

# Jak umierał „więzień z Neudeck”

## Rewelacje świadka ostatnich dni prezydenta Hindenburga

Kiedy przed paru miesiącami otrzymano pierwszą wiadomość o śmierci marszałka Hindenburga, prezydenta Rzeszy Niemieckiej, równocześnie rozeszła się pogłoska, że zgon nastąpił już dzień wcześniej i że rząd Rzeszy rozmyślił opóźnić zawiadomienie o zgonie, ażeby mieć czas na przygotowanie prawa, nadającego Hitlerowi godność szefa państwa, Reichsführera. Politycy zagraniczni od dłuższego czasu usiłują przeniknąć zagadkę śmierci sędziwego zwycięzcy spod Tannenbergu.

Przed paru dniami tygodnik francuski „Les Annales”, często posiadający bardzo ciekawe informacje o tajemniczych sprawach politycznych, ogłosił artykuł pewnej osoby z najbliższego otoczenia zmarłego feldmarszałka, która nie angażując się w żadne intrygi polityczne, była jednak w zażyłych stosunkach z domem Hindenburga i niemal codziennie widywała prezydenta Rzeszy. Oczywiście, nazwiska autora artykułu nie można podać ze względu na charakter rewelacji niebardzo pochylnie przedstawiających stosunki z Hitlerem.

### Pamiętniki z Neudeck

Pamiętniki te, pochodzące od kogoś, kto należał do intymnego grona domowników w Neudeck, rzucają niezwykle ciekawe światło na postać prezydenta i na wydarzenia ostatnich dni jego życia.

„Niesłusznie mówi się — czyta my — że starego wojaka powaliła nagła choroba. Już od ośmiu miesięcy prezydent cierpiał na zaburzenia w krążeniu krwi, nie decydując się jednak na przeprowadzenie radykalnej kuracji pod opieką lekarza.

Ażeby wyobrazić sobie stan umysłu Hindenburga, trzeba zwrócić uwagę na dwie cechy dominujące: z jednej strony był mocno przekonany, że Bóg powołał go, ażeby ocalić Niemcy, z drugiej zaś zajmował się gorliwie przyszłością swojej rodziny. Nie znaczy to, żeby był chorobliwie chciwy i skąpy, ale w każdym razie umysł jego był umysłem starego pruskiego szlachcica tak, że mimo wszystko, nie mógł Hindenburg nie traktować swego urzędu prezydenta Rzeszy, jako dogodnej, choć nawskroś uczciwej sposobności zakrąglania dziedzictwa, jakie miał pozostawić swym spadkobiercom.

### Oszczędność Hindenburga

— Żyjemy w nędznej epoce —

często mówił stary żołnierz — odkąd te łajdaki zdradziły mojego pana i cesarza niema w Niemczech, ani porządku, ani dyscypliny. Nie potrafią już ludzie zarządzać majątkiem; gdyby to jeszcze żyły dawne obyczaje byłbym szczęśliwy i dumny, służąc mojemu królowi. Ale w tej Republice panuje tylko pęd do wzbogacenia się. Trzeba, żebym dobrze pilnował zaopatrzenia moich wnuków; a na to znów ta nędzna pensja, jaką mi dała ta Republika, nigdy nie wystarczy.

Taka była przyczyną prawie dziwacznej oszczędności, panującej w pałacu. Tak długo, jak tylko pozwalał mu stan zdrowia, Hindenburg nie opuścił ani jednego wieczoru, żeby nie przejrzał rachunków domowych i często dokładne sprawdzanie kwitów do prowadzącego do straszliwych przekleństw na bezmyślną rozrzutność szczególnie, jeśli szło o wydatki, przeznaczane na życie. Jeszcze na trzy dni przed śmiercią wtedy, gdy już uważano, że jest bliski agonii, nagle budził się z omdlenia i wołał głośno, żeby mu przyniesiono rachunki gospodarskie.

Nie przesadzi się, mówiąc, że marszałek Hindenburg zgodził się na powtórny wybór na prezydenta Rzeszy, ponieważ uważał za niedostateczną oszczędności, porobione w ciągu siedmiu lat swojej pierwszej kadencji. Bezwątpnie decyzja wynikała także z tego, że Hindenburg nigdy nie sądził, by naród niemiecki mógł znaleźć wodza lepszego od niego. Marszałek miał o sobie samym doskonałą opinię. Dlatego też tak okrutnie cierpiał w ciągu ostatnich lat.

### Specjalne radio

Śmierć prezydenta była poprzedzona wzruszeniami, zbyt gwałtownymi, jak na to serce, prawie 90-letnika.

Na kilka dni przed 30 czerwca do prezydenta w Neudeck w największym sekrecie przyjechał Schacht. O wizycie wiedzieli tylko von Papen i sekretarz prezydenta, Meissner. Dziwiono się, w jaki sposób Schacht dotarł do Hindenburga, gdyż posiadłość prezydenta była nie tylko strzeżona przez wojsko i policję, ale także dobrze pilnowana przez specjalne oddziały tajnych agentów t. zw. „Gestapo”.

Potem łańcuch zaczął się zacisnąć. Wydarzenia 30 czerwca zwały się prawie, jak katastrofa, i trzeba było wszystko staran-

nie ukrywać przed osamotnionym starcem.

Marszałek nie nosił repertuaru radjowego, uznawał tylko fanfary wojskowe. Sekretarz dr. Meissner, ogromnie oddany swemu sędziwemu panu, wpadł na zrzeczny pomysł umieszczenia w podziemiach pałacu doskonałego gramofonu, którym posługiwało się w razie potrzeby. Kiedy prezydent prosił szefa domu cywilnego, żeby „posłuchać trochę, co tam gada radio”, puszczano w ruch gramofon i głośnik, w gabinecie Hindenburga rozlegały się — oczywiście — fanfary pułkowe. Wówczas starzec rozczytywał się, mówiąc:

— Każda zła rzecz ma swoje dobre strony, nawet i Hitler; przy najmniej radio przestało nas ogłupiać swoimi programami: teraz nadają — jak widzę — tylko przyzwyczajone muzykę.

W ten sposób żadna wiadomość żadnego przemówienia propagandowego nie mogły dotrzeć do wiadomości szefa państwa.

### Nie czytał gazet

Nigdy nie czytał gazety. Jedyne wyjątki robił Hindenburg dla oficjalnego tygodnika armii, ale potem przestał go czytywać, mówiąc:

— Co ja tam mogę znaleźć interesującego. Albo ci wszyscy pa-

nowie otrzymali ode mnie awans, albo nie zasługują na niego i wobec tego nie jestem ciekawy ich nazwisk.

W ten sposób prezydent o wyrażeniu polityki wewnętrznej i zagranicznej wiedział tyle, ile mu zechciał powiedzieć w swym codziennym raporcie dr. Meissner. Hindenburg wstawał zawsze bardzo wcześnie. O godzinie 5-rano, najpóźniej o 6-jej już można go było znaleźć w gabinecie, układającego pasjansa. Czasami szedł na spacer po ogrodzie, a żeby zobaczyć, czy aleje zostały zagrabszone w sposób istotnie nieskazitelny. Pod tym względem nie zmieniał się.

### 1 lipca...

Ale o świcie 1 lipca nawet sielski spokój Neudeck został zamącony nawałnicą, jaka przeszła nad Niemcami. Co pół godziny telefon dzwijał wołaniem o ratunek von Papena, który nalegał, ażeby mógł się osobiście rozmówić z marszałkiem. Było to zupełnie niemożliwe, ponieważ Hindenburg poprostu był niezdolny zrozumieć cokolwiek przez telefon. Meissner błagał von Papena, ażeby pozostał Neudeck w spokoju. Zresztą on sam nie miał pojęcia o wydarzeniach, które się rozgrywały.

Ale oto przybiegł najbliższy

## Rewolucja artystów w Paryżu

### Solidarna obrona przeciw eksmisji

„Montmartre należy do artystów, a nie do spekulantów”. Taki transparent można było odczytać w tych dniach na fasadzie jednego z największych domów w dzielnicy Montmartre w Paryżu. Na podwórzu tego domu stał tłum złożony z blisko 300 osób, który kłął i wymyślał jego właścicielowi.

Dom, o którym mowa, został wybudowany parę lat temu przy finansowej pomocy miasta i był przeznaczony na mieszkania dla biednych artystów. Ponieważ komorne było rzeczywiście bardzo niskie, więc zamieszkało w nim rzeczywiście coś koło 300 artystów, malarzy, rzeźbiarzy itd. Gdy artyści rozlokowali się już w nowym domu, zakomunikowano im pewnego dnia, że muszą zapłacić koszt ostatecznego wykończenia domu. Artyści stworzyli natychmiast komitet dla obrony swoich interesów, ale to bynajmniej nie rozstrzygnęło sprawy. Zatarł zaognił się jesz-

cze, gdy gospodarz uzyskał nakaz eksmisji, przeciw jednemu z malarzy, który od dłuższego czasu nie płacił komornego. Artyści powstałi, jak jeden mąż. Nie poszli wprawdzie na ulicę, ale zgromadzili się na podwórzu, gotowi odeprzeć każdą napadę. Niechby się kto tylko odważył usunąć ich biednego kolegę z pracowni!

W domu artystów zapanował nastrój obowozu. Wystawiane były codziennie straża dla zameldowania o zbliżeniu się nieprzyjaciela. W „obozie” było zresztą bardzo wesoło. Z nadejściem południa podwórzu zmieniło się na wielką restaurację. Zjawili się stoliki. Kilka kobiet przygotowało dla wszystkich posiłek. Przy obiedzie wzniesiono szereg wesołych toastów. Cała rewolucja minęła zupełnie spokojnie, bo nikt nie zjawiał się, żeby eksmitować niewypalającego malarza. Skończyło się na burzy w szklance wody.

przyjacieli prezydenta M. Oldenburg - Janitschau. Nie pozwolono mu wejść, ponieważ zanim się spestrzeżono, straż przed kratami pałacu została podwojona. Nie wiadomo, czy stało się to na bezpośrednie polecenie Berlina, czy też z inicjatywy komendanta Królewca, który uważał za stosowne przedsięwzięć wszelkie środki ostrożności. Dalo to powód do pogłoski, że Neudeck zostało otoczone przez oddziały Hitlera. Tymczasem marszałek, wyszedłszy do ogrodu, od razu zauważył przy kracie, że pluton został wzmocniony i że jest w rynsztunku bojowym. Natychmiast krokiem tak szybkim, na jaki mógł się zdobyć, Hindenburg powrócił do domu i zaważwał dr. Meissnera.

Ten dotychczas nie miał żadnych instrukcji z Berlina. Toteż skoro Hindenburg zapytał, czy Rzesza jest w niebezpieczeństwie wojny i czy została zarządzone już mobilizacja, Meissner mógł odpowiedzieć wymijająco, że istotnie „coś w tym rodzaju wisi w powietrzu”.

### Plan wojenny

— „Feldgrau”, jako uniform bojowy jest nie wart — zrzędził Hindenburg — wykazała to wojna światowa. No, ale w tej republice nigdy nie potrafią czegoś zrobić porządnie.

I oto sędziwy kierownik państwa niemieckiego, zmierzony fałszywymi informacjami, zasiada przed mapą i szkicuje gigantyczny plan kampanii antyrosyjskiej. Hindenburg jest przeświadczony, że wypowiedziano wojnę. Że Niemcy podejmują wojnę odwetową i rozpoczynają pochód na Moskwę, idąc śladami Napoleona. Trzeba dodać, że zwycięzca spod Tannenbergu, szkicując w ciągu ostatnich noczy swego życia plan wojny z Rosją, był przekonany, że Rosja obecnie posiada granice takie same, jak w roku 1914.

Depesze z gratulacjami do Hitlera prezydent wysłał dopiero po długiej rozmowie w cztery oczy ze swym synem, pułkownikiem Hindenburgiem.

Teraz nagle wystąpiło najaw wyczerpanie starego organizmu i symptomy choroby stały się widoczne dla wszystkich. Hindenburg otaczał jakiś głęboki smutek. Słyszano nieraz, jak mówił:

— Więc ja miałem jeszcze nadzieję święcić 70-lecie bitwy pod Sadową, na polu walki, w obecności mojego króla.

### Choroba

Tymczasem zdrowie marszałka

pogarszało się gwałtownie. Nie opuszczał już łóżka i z ust jego wychodziły porwane zdania, wymawiane w widocznym wysiłku związania w jakiś logiczny łańcuch dręczących go myśli. W chwilach przytomności mówił o swym testamencie i nalegał, ażeby go wykonano jaknajściślej, gdyż inaczej w całym domu zapanałby nieład i nieporządek.

Testament Hindenburga, jak wiadomo jest zagadką, którą na próżno usiłowano rozwiązać, stawiając najniezwyklejsze hipotezy. Dlaczego jednak nie zostało ogłoszone fascimile testamentu? To pytanie narzuca się samo przez się.

Zapamiętajmy dobrze, że stary marszałek nigdy nie uciekał się do dyktanda, gdy szło o utrwalenie jego ostatniej woli. Wszystko napisał własnoręcznie. Jest to więc dokument, którego fotografia usunęłaby wszystkie wątpliwości.

Jest również najzupełniej pewne, że nigdy marszałek Hindenburg nie mógł napisać o Hitlerze tych zdań, jakie znajdują się w tekście ogłoszonym przez rząd Rzeszy. Ci wszyscy, którzy przebywali często z veteranem spod Königsgrätzu i Tannenbergu, wiedzą dobrze, że Hindenburg uważał się zawsze za prowizorycznego namiestnika Hohenzollernów. W stosunku do domowników Hindenburg nie robił tajemnicy ze swych monarchicznych przekonań i mówił niezliczone razy, że jego testament będzie uroczystą wskazówką dla narodu niemieckiego, ażeby powołać na tron dynastję usuniętą w r. 1918.

Trudno uwierzyć, ażeby testament, ogłoszony przez von Papena był autentycznym testamentem Hindenburga tembardziej, że wicekanclerz już od dłuższego czasu nie miał sposobności znaleźć się z marszałkiem twarzą w twarz. Z dawniejszych zaś czasów testament nie mógł pochodzić, ponieważ Hindenburg, nawet w obecności dosyć licznych świadków, nieraz pozwalał sobie na powiedzenie, że z chęcią przepędziłby Hitlera przy pierwszej sposobności.

Jeśli trzeba jeszcze jednego argumentu dla zaznaczenia, że autentyczność testamentu Hindenburga jest rzeczą wątpliwą, wystarczy przytoczyć fakt dokładny i pewny. Pewnego dnia w r. 1933 Hindenburg, rozmawiając z ks. Oldenburg - Janitschau, wspomnianym już tutaj kilkakrotnie, pokazał mu rękopis, złożony z ośmiu kartek papieru holenderskiego, wielkiego formatu, cały zapisany:

### Austrjacki kapral

— Oto mój testament — powiedział. — Daję ci słowo, że austrjacy kapral otrzymał akurat to, co mu się należy według jego stopnia wojskowego; armia austrjaka nigdy dla mnie nic nie znaczyła, od Sadowej nie była warta funta kłakława.

Jest dopiero trudno znaleźć jakiś związek między owymi kartkami papieru, które marszałek trzymał w ręku w r. 1933, i dziwnym kodycylem, który Hindenburg, jakoby miał dodać do swojego pierwszego testamentu napisanego w r. 1919.

Na tem kończy się pamiętnik z Neudeck, przedstawiający w wstrząsający sposób postać prezydenta jednego z największych państw europejskich, otoczonego w swym pałacu potrójną strażą wojską, policji i tajnych agentów, informowanego o sprawach Rzeszy jedynie za pomocą tragicomicznych fanfar wojskowych, rozbrzmiewających w udom radio, i w ostatnich godzinach życia kreślącego plany wielkiej wojny z Rosją na starej, nieaktualnej mapie.

J. Jukowski

## MAŁY GARNIZON

### POWIEŚĆ

Byli na „ty”. Podeszła święta wypili raz „Bruderschaft”. W oczach jej widać było, że obecność Daleckiego jest jej potrzebna i że sprawia jej przyjemność. Już dawno kapitan zauważył dziwne jej zachowanie się wobec niego. Na jednej z zabaw, kiedy tańczyli ze sobą, czuł, że lgnie do niego całym ciałem. Rozszerzone nozdrza, przyspieszony oddech, kurczowy uścisk ręki mówiły mu o podnieceniu Heleny. Innym razem znowu, gdy sobie u nich podchmieleli, z żartów pocałował ją. Poraził go wprost łakomy, zmysłowy chwyt jej ust.

Nie zbliżał się jednak do niej. Nie ciągnęło go, choć nie był i purytaninem. Względ na Lewika nie odgrywał też wielkiej roli. Ot, tak jakoś...

— Zostań Stefku — prosiła. — Napijmy się razem.

Zakrzątnęła się koło przygotowania przekąsek i Dalecki wypił jeszcze dwa kieliszki, czując, że obecnie dobrze mu to robi. Zdziwiło go trochę niespodziewane pytanie, rzucone przez Helenę, czy porucznik Flączek bywa u nich w domu.

— Owszem, był raz z wizytą, a później znowu jakoś raz. Albo co?

— Nic, tak sobie — odrzekła.

Lewik, korzystając z okoliczności, że zajęci rozmową nie zwracają na niego uwagi, dwukrotnie wychylił kieliszek do dna i zaczął ryczeć ulubioną swoją piosenkę: „Białe bzy”.

4)

Dalecki wyszedł przed godziną jedenastą i udał się do dowódcy baonu, gdzie dłuższą chwilę zmuszony był słuchać strofowania zakończonego ostrzeżeniem, że na przyszłość podobne wypadki spóźniania się tolerowane nie będą.

— Niech pan nie zapomina, panie kapitanie, że służba oficera musi być ef, ef, jego nastawienie się do służby prima sorta, — pierwszy obowiązek dowódcy to pieczę nad żołnierzem. Wymagam, by u mnie w baonie oficera... i t. d. i t. d.

Dalekiemu zdawało się, że mu ktoś głowę zdjął, wsadził do bębna i bije na nim werble. Znowu zaczęła ogarniać go wściekłość. Czuł, że wraca stan rozdrażnienia i to znacznie spotęgowany. Wreszcie major uwołał go.

W kancelarii swej zastał leżące na biurku dwa listy. Dwa protesty wekslowe, za futro żony i za materjał. Nie wykupił na czas, ale i nie przypuszczał, że firmy oddadzą swe pretensje zaraz do reagenta. Zaczęło w nim wrzeć. Cholera! Cholera! — szalał w bezzilnej irytacji. Wczoraj żona wspomniła już o kupnie wiosennego płaszcza, a jeszcze połowa należności za futro nie została spłacona.

— No! mam rzeczywiście dzieł! — zgrzytał zębami.

— Panie kapitanie, raport gotowy — meldował szef kompanii.

— A co jest?

— Czterech służba, trzech karnych, dwóch prośba o przepustki...

Przy raporcie palnął głupstwo, które skrupiło się na Bogu ducha winnym służbowym. Przy czwartym z rzędu żołnierz służbowym, sądząc, że nadeszła już kolej na żołnierzy przeznaczonych do ukarania i nie czekając, aż stający do raportu wszystkich zamelduje, zaaplikował mu pięć dni aresztu lekkiego.

— Panie kapitanie! — wystękał szef kancelarii.

— Dość! Powiedziałem! — Pięć dni...

— Panie kapitanie, ale to służbowy!

— Co? — opamiętał się Dalecki, ale rozdrażnienie nie pozwoliło mu już cofać się. — Służbowy?! Zle meldował, pięć dni aresztu.

Tenże los spotkał i następnych, stających o przepustkę, zamiast której otrzymali roboty porządkowe. Podpisał jeszcze parę świstków i poszedł do domu. Zdjął płaszcz w przedpokoju i poszedł do kuchni.

Na przeciągniętych wzdłuż i wpoprzek sznurach wisiała mokra bielizna. Do wyziewów mydlinowych dołączył się swąd przypalonych potraw, a nad wszystkim górował zapach kapusty, tej ordynarnej kapusty, której zapachu tak nie znosił.

Żona w brudnym szlafroku, mocno wytartym i wytuszczonego na piersiach, z siatką na głowie, spod której wymykały się kosmyki sztywnych, umytych do ondulacji, włosów, przywitała go z miejsca żądaniem bezwzględnej interwencji u porucznikowej Wyborkowej w sprawie strychu.

— Ta paniusia warszawska — wykrzykiwała — nie chce zrobić miejsca na strychu i śmie mi jeszcze wymyślać: „Niech pani do mnie nie pyskuje i buzi sobie nie drze” — tak mi śmiała powiedzieć, taki latawiec z Warszawy, mnie szlachciance, obywatelce! — trzęsła się z irytacji pani Zofia.

Z domu była Paćkowska, pochodziła z dwuwłokowego dworku, do którego swoją drogą trzeba było dokładać z pensji, ale miała niezwykle wygórowane pojęcie o swoim szlachetnym pochodzeniu i obnosiła się z niem na każdym kroku. Jej polityra towarzyska często jednak przy różnych okazjach pękała i porami wylażała gmina.

(D. c. n.).

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691 56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.